

O budziłem się po dwunastu godzinach. Spałem ciągiem, bez wybudzania się, nerwowego zerkania w telefon i ponownego przysypiania. Doświadczyłem snu, jakiego dawno nie miałem, nawet nie wiedziałem, że jeszcze potrafię tak spać. A jednak... Wystarczyło wyjechać z wielkiego miasta, nie na długo, zaledwie na kilka dni. Zaszyć się w lesie na Pomorzu, posłuchać natury i własnego organizmu, który przecież doskonale wie, co w danej chwili jest mu potrzebne. Mój ewidentnie domagał się odpoczynku.

WŚRÓD ŁĄK, PÓL I JEZIOR

Zaledwie dzień wcześniej przyjechaliśmy z Agnieszką nad Bałtyk. **Zamieszkaliśmy w Folwarku Jackowo, na Pojezierzu Kaszubskim, między Białogórą a Łebą, otoczonym łąkami, polami, lasami i jeziorami, skąd do morza mieliśmy zaledwie kilka kilometrów.** Mogliśmy pokonać je rowerem, konno albo na piechotę. Mogliśmy też w ogóle z Jackowa nie wyjeżdżać, tylko cieszyć się widokiem starego dworu, parku, popijając herbatę w popołudniowym słońcu. Doświadczać tego, co najbardziej lubi Nicole Swinarska, która wraz z mamą Anną Mazuś prowadzi ekologiczne gospodarstwo rolne oraz agroturystykę. Lubią rośliny, zwierzęta i ludzi – a co więcej, wiedzą, jak dobrze się nimi zaopiekować.

– Moim gościom powtarzam, że najważniejszy jest spokój, i taki spokój chcemy im u nas dawać – podkreśla Nicole, która oprowadza nas po folwarku. W tej nieśpiesznej przechadzce towarzyszą nam psy, którymi się zaopiekowała: Kora, Nelson i Figa. Nicole zna to miejsce od dziecka. Jej rodzice wrócili do Polski z Niemiec w latach 90. Wystartowali w przetargu i przejęli podupadły wówczas majątek, w którym był PGR oraz stacja hodowli roślin, gdzie opracowywano nowe odmiany ziemniaków. W miejscu dzisiejszej jadalni dla gości była kotłownia ogrzewająca szklarnie, a w przytulnych pokojach znajdowały się laboratoria wspomnianej stacji hodowli roślin.

– Kiedy mama zobaczyła ten ogromny teren, ten park ze starodrzewem i pałac, wiedziała, że od teraz to będzie nasze miejsce na ziemi. I tak się stało. Zostaliśmy właścicielami 1500-hektarowego gospodarstwa – opowiada Nicole. – A gdy miałam 18 lat, mama spytała, czy nie chciałabym poprowadzić agroturystyki, bo akurat można było na taką działalność pozarolniczą dostać dofinansowanie unijne. Pomyślałam, że dla stu-

dentki weterynarii, która kocha naturę i zawsze chciała przyjmować gości, to idealne zajęcie. I tak już to robię od 13 lat...

Krok po kroku, rok po roku rodzina zaczęła odnawiać budynki gospodarskie, zadbała o park, wciąż trwa restauracja neoklasycystycznego pałacu z XIX w. To wymaga czasu, cierpliwości, pracy i ogromnych funduszy. – Nie chcemy zrobić z pałacu czegoś nowego, lecz odrestaurować go, zachowując jak najwięcej oryginalnych elementów, np. drewnianych podłóg, drzwi, witraży. Odnowiona jest już biblioteka, a w dawnej sali balowej, która wciąż na to czeka, odbywają się latem koncerty muzyki poważnej. W pałacu będą też pokoje dla gości – dodaje Nicole.

BELL, BABY BOOM I NUTELLA

Pierwszym właścicielem Jackowa był zamożny i znaczący na Pomorzu ród Jackowskich (później von Jatzkow). To oni w 1804 r. wybudowali posiadłość zaprojektowaną z rozmachem, tak by pomieściła wielopokoleniową rodzinę. Późnobarokowy dwór przebudowano pod koniec XIX w. w neoklasycystyczny dwukondygnacyjny pałac z dwiema salami balowymi, jadalnią, bawialnią, pokojami dla gości i sypialniami. Otoczyli go parkiem, sadząc w nim platany, jesiony, dęby, kasztanowce czy modrzewie. **Kolejni niemieccy właściciele – rodzina Fliessbachów – postavili na rozwój gospodarstwa pozostającego w ich rękach do 1945 r.** – Majątek przynosił im dochody nie tylko z upraw rolniczych, ale też z cukrowni, która dała im tyle pieniędzy, że mogli cały pałac skanalizować i uruchomić centralne ogrzewanie. Jak na tamte czasy skala inwestycji była tu ogromna – podkreśla Nicole.

Fliessbachowie hodowali też konie – nie tylko te do pracy w gospodarstwie, ale także gorącokrwiste, służące do przejażdżek rekreacyjnych. W majątku były także: tartak, gorzelnia, a w lesie stał młyn wodny. Nicole proponuje, abyśmy się do niego wybrali właśnie konno. Konie to jej największa życiowa pasja, w stajniach ma ich 24, głównie długowiecznej rasy haflinger pochodzącej z Tyrolu. Widząc jednak mój strach w oczach, wybiera dla mnie konia najspokojniejszego i nie za wysokiego o imieniu Bell, Agnieszka dosiada Baby Boom, a Nicole zdecydowanie bardziej zwawą Nutellę. Trasa do młyna biegnie chwilę asfaltem, potem leśnymi traktami. Po pół godzinie jesteśmy przy

**TAK JAK
PRZED LATY,
TAK I DZIŚ
W ZAGRODZIE
ALBRECHTA
HODOWANE
SĄ ZWIERZĘTA
– KONIE,
OWCE, GĘSI
I KURY, KTÓRE
DZIECI
UWIELBIAJĄ
DOKARMIAĆ.**